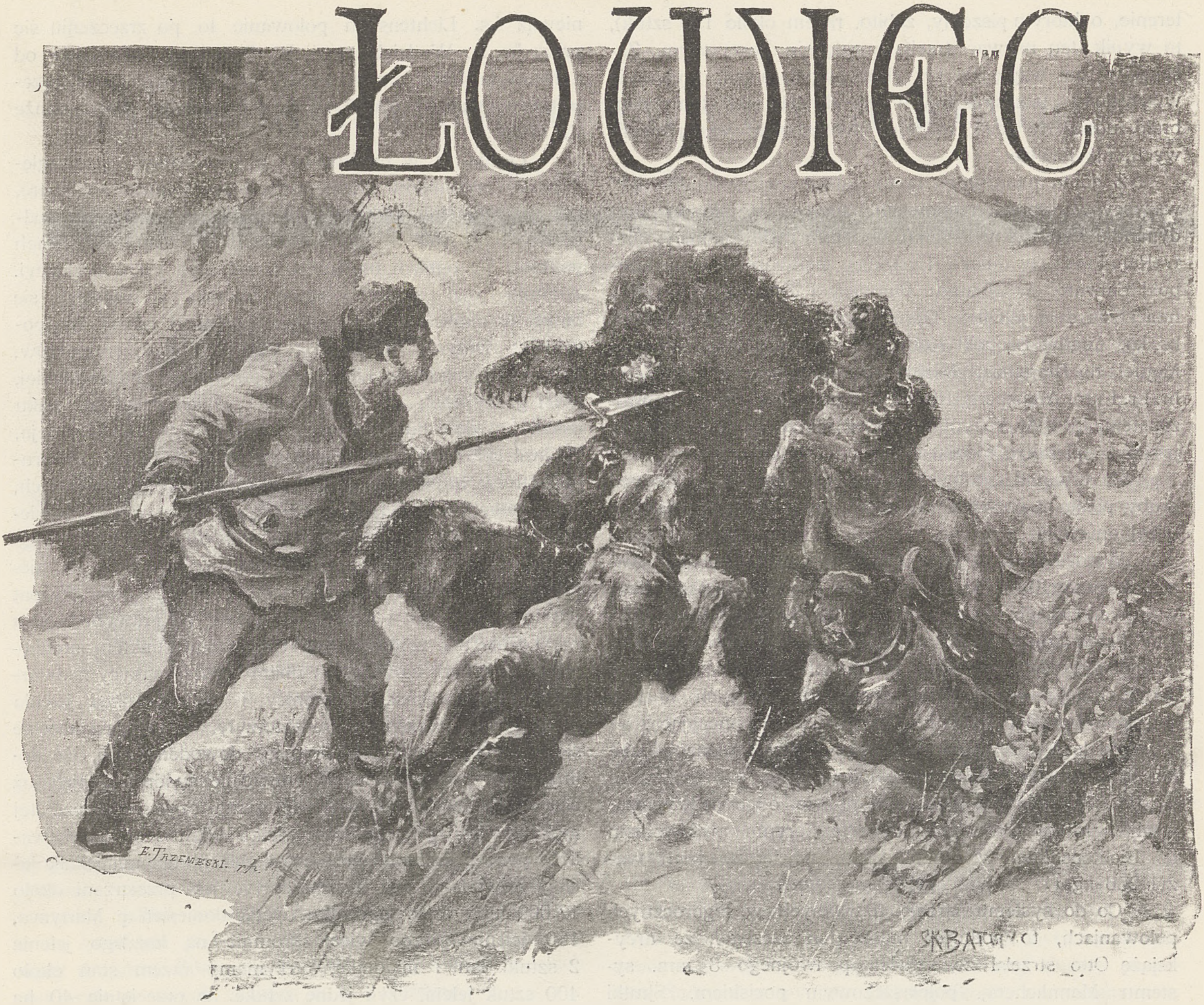
Nr. 23. Lwów, 1. grudnia 1900. Rok XXIII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Po tegorocznem rykowisku.

I.

Tegoroczne rykowisko jeleni nie należało do lepszych. Wprawdzie rozpoczęło się nader prędko, około 10 września, co również do normalnych stosunków nie należy, lecz wskutek ciągłej posuchy, która przez cały miesiąc wrzesień panowała i wskutek bardzo wysokiej temperatury powietrza, (+ 25° R niekiedy), jelenie ryczały mało, tylko w nocy, wcześnie rano zaś przestawały zupełnie ryczeć. Tylko czasem słyszano je podczas dnia, ale były to prawie wyłącznie okazy młodsze. Jelenie silne, rozpocząwszy wcześnie swe gody, ryczały później bardzo mało i tylko w nocy. Z końcem września ustało jak zwykle ryczenie.

Na dobry wynik każdorocznego polowania na jelenie podczas rykowiska ma przebieg temperatury wpływ bardzo wielki. Posucha w tym czasie, w połączeniu ze suchymi wiatrami, wpływa ujemnie na wynik. Spokojne a zimne noce, chłodne wieczory i poranki, przytem pogodne dnie, są dla wyniku polowań bardzo korzystne, a są tem korzystniejsze, jeżeli w pierwszej połowie września panowało powietrze chłodne i dżdżyste i lekkie przymrozki. W takim zbiegu temperatury powietrznej jelenie, osobliwie silne, ryczą bardzo ochoczo i słychać je prawie przez cały dzień. Ku wieczorowi i nad ranem ryk się zwiększa.

Wynik tegorocznych polowań był więc ogółem niekorzystny. Jeżeli jednak uwzględni się, że w tym dla polowania na jelenia tak niekorzystnym czasie, mimo tego zabito znaczniejszą ilość jeleni, osobliwie grubszych, (na

terenie, o którym piszemy, zabito, razem około 120 sztuk), to wynik ten nazwać trzeba względnie korzystnym. Zasługę w tym względzie przypisać jednak należy wyłącznie wytrwałości uczestniczących myśliwych. W tym roku brało udział w tego rodzaju polowaniach więcej myśliwych, niż zwykle.

Z domu panującego brało udział trzech arcyksiążąt, wszyscy w dobrach rządowych. Jego C. W. arcyks. Ferdynand d'Este był w Jasieniu, w dolinie rzeki Łomnicy, Otto w Rafajłowej, w dolinie Bystrzycy nadworniańskiej, Leopold Salwator w Mizuniu. Pierwszy i drugi zabili po pięć, trzeci zaś dwa jelenie. Oprócz tego byli na polowaniach ks. ks. August Leopold Koburg, Henryk Lichtenstein, Don Miguel de Braganza, Michał de Braganza, Fürstenberg, hr. hr. Karol Auersperg, Rudolf Khevenhüller, Hoyos, Sprinzenstein, lord André, malarz Pick, który oprócz jednego jelenia zabił także niedźwiedzia, i wielu innych.

Że wskutek tak licznego napływu obcych myśliwych gruby pieniądz pozostał w kraju, nie potrzeba zdaje się bliżej omawiać.

Wieńce ubitych jeleni były stosunkowo gorsze, aniżeli w poprzednich latach. Te same skargi podnoszą także w innych krajach, jak n. p. Węgrzech i Dolnej Austryi. Byłoby przeto rzeczą bardzo wskazaną, ażeby Towarzystwo łowieckie urządzało rokrocznie po ukończonem rykowisku wystawę rogów uzyskanych z polowań, odbytych w tym samym roku. Byłaby to rzecz zajmująca i pouczająca.

Zdaje się, że tegoroczna posucha na wiosnę podziałała niekorzystnie na rozwój wieńców.

Ciężar zabitych jeleni był prawie odpowiedni ciężarowi w poprzednich latach. Na terytoryum myśliwskiem ks. Lichtensteina, w dolinie Prutu, najcięższy jeleń ważył 256 kg.

Co do systemu strzelb używanych w tegorocznych polowaniach, to podnieść muszę ten szczegół, że arcyksiążę Otto strzelał ze sztućca podwójnego 8 mm. systemu Mannlichera, półpłaszczowym pociskiem. Skutki strzału były bardzo wybitne. Po stronie wystrzałowej wylatywały z kulą nietylko kawały mięsa, lecz i kości.

Podczas tegorocznych polowań zabito również dwa niedźwiedzie a pewien lord angielski zamiast jelenia o 22 gałęziach zwykłego żydowskiego konia. Drugiego niedźwiedzia zabił ks. Henryk Lichtenstein na odległość 15 kroków w chwili, kiedy skradał się on pod małego jelenia, znajdującego się w legowisku. Wiadomości podane w niektórych gazetach o tym wypadku, łączące go z osobą arc. Ottona, są wprost zmyślone.

Na terytoryum polowań, wydzierżawionem przez ks. Henryka Lichtensteina, w rewirach Jabłonica, Tatarów i Worochta, w dolinie rzeki Prutu, zakończono w tym roku polowanie na rykowisku ubiciem jelenia o 20 gałęziach. Jestto z rzędu 101y jeleń zabity w tej dzierżawie. Ponieważ ks. Lichtenstein polowanie to po zrzeczeniu się przez hr. A. Wodzickiego i R. Potockiego dzierżawi od 1 listopada 1893, przeto zabito w przeciągu lat 7 przeciętnie rocznie 14 do 15 jeleni. W tym roku zabito także 27 sztuk.

Liczba ta, w porównaniu z przeciętną i z uwzględnieniem stosunków temperatury, daje równocześnie miarę, jak znacznie stan jeleni w tych rewirach musiał się podnieść. I tak jest w rzeczywistości. W ostatnich latach podniósł się ogółem bardzo znacznie stan jeleni w Galicyi. Zajmują one coraz większe obszary i osiedlają się nawet w okolicach, które nigdy przedtem jelenia nie posiadały. Dotyczy to głównie doliny obu Czeremoszów, w których nigdy przedtem, tak po stronie bukowińskiej, jak i galicyjskiej, nie było jeleni. Obecnie od lat kilku osiedliły się tam jelenie, i jest wszelka nadzieja, że król lasów naszych pozostanie tam na stałe. Z drugiej strony rozsiedlają się jelenie w okolicach podgórskich, a zbłąkane przytrafiają się nawet w Śniatyńskim powiecie, więc w okolicach, które dla rozwoju jelenia i stałego jego pobytu z powodu małych obszarów leśnych są nieprzydatne. Ogółem podnieść należy, że cała połać Karpat tak w Galicyi, jak i Bukowinie, leżąca na prawym brzegu rzeki Dniestru, zajęta jest przez jelenie. Punktem środkowym, rodzajem ogniska, są doliny rzek Bystrzycy nadworniańskiej, sołotwińskiej, Łomnicy i Świecy, skąd jelenie na dalsze przestrzenie się rozszerzyły. A że powiększenie się stanu jeleni nie jest powolne, dowodem tego, że dolinę Prutu przed laty 10-ciu prawie nienawidzaną, zajęły już całkowicie i w ten sposób, iż górna część dorzecza tej rzeki ma stan już prawie za wielki. Jakim stanem pochwalić się może środkowa część tej połaci, ten matecznik jeleni, dowodem, że w Rafajłowy, na przestrzeni około 17.000 ha ryczało tego roku, wedle doniesień p. Martyńca, 130 jeleni. Licząc więc skromnie na każdego jelenia 2 sztuki łań i młodnika, otrzymamy razem stan około 400 sztuk jeleni, czyli jedną sztukę na przeciętnie 40 ha powierzchni. Cyfra bardzo poważna!

W ten sam sposób przedstawią się cyfry z dolińskiego, z okręgów gospodarczych Krasna, Niebyłów, Jasień, a nawet może jeszcze wyżej.

O ile fakt ten dla myśliwego jest przyjemnym, o tyle może on niekorzystnie wpłynąć na pewne inne gałęzie gospodarstwa krajowego, jeżeli granice możliwości przekroczone zostaną. To też podnoszą się coraz częściej skargi na szkody wyrządzane przez jelenie, w pierwszym rzędzie w gospodarstwie leśnem a następnie rolnem.

Lecz o tem, o powodach tego zjawiska, jak i o środkach przeciwdziałających, pomówimy w następnym artykule.

C. Kochanowski.

Aklimatyzowane zwierzęta łowne.

Napisał St. M.

(Ciąg dalszy).



Ojczyzną daniela jest, jak się zdaje, północna Afryka i południowo-zachodnia Azya, aż do granic Chin, skąd zostały one przeniesione i rozsiedlone po całej Europie, najprzód po zwierzyńcach, a potem ze zwierzyńców przeniesione do wolnych rewirów, tak, że z czasem stały się one częścią fauny krajów południowoeuropejskich — dzisiaj zaś należą już do fauny także środkowej i nawet północnej Europy. Grecy i Rzymianie znają doskonale daniele — pierwsi nazywają je dla odróżnienia ich od jeleni „*platykeros*“ albo „*eurykeros*“, to jest „płaskorogi lub szerokorogi“. O ile sobie przypominam wizerunki bogów i bogiń greckich, którym towarzyszą jakieś zwierzęta z rodzaju cerwidów, zawsze to są zwierzęta podobne do sarn lub daniela, a prawie nigdy do jeleni. Zdaje się, że lasy Grecyi i wysp greckich obfitowały w owych czasach w tę zwierzynę.

Średnie wieki przyczyniają się do rozszerzenia daniela w środkowej Europie. Pierwej jeszcze jednak wprowadzili je Normanie w Brytanii, w krajach duńskich i w części krajów norwegskich. Dania była obok Anglii pierwszym krajem, który posiadał bardzo znaczny stan danieli i to nietylko w zwierzyńcach, ale także i w wolnych rewirach. Z Danii dopiero przeniesiono daniele do Niemiec, mianowicie w drugiej połowie wieku XVI. Król duński darował w r. 1570 księciu heskiemu trzydzieści sztuk danieli.

Nasz Pan Pasek, w swoich niezrównanych pamiętnikach, wspomina dwa razy o „jeleniach“ w Danii, opisując swój pobyt w tym kraju. Raz przyprowadzono mu w darze chowanego jelenia, przy sposobności owej, tak dowcipnie przeprowadzonej „exakcyi“ — drugi raz opowiada Pan Pasek o polowaniu na „jelenie“, które miało się odbywać w ten sposób, iż konni myśliwi napędzali całe stada jeleni na skały, z których one spadały, zabijały się, i w ten sposób dostawały się w ręce myśliwych. Zdaje się, że Pan Pasek pomylił się tu w nazwie, że chodziło tu o daniele, a nie o jelenie. Po pierwsze trudno sobie wyobrazić, aby na rozległych równinach Jutlandyi, poprzerywanej parowami, a zrzadka tylko zarosłej sośniną i krzakami, znajdowały się całemi stadami jelenie, które jak wiadomo innych wymagają warunków do życia. Za przypuszczeniem tem przemawia także ów chowany „jeleń“ — daniel bowiem daje łatwiej się przyswoić, niż jeleń, którego rzeczywiście trudno sobie wyobrazić prowadzonego na postronku. Pan Pasek był wprawdzie bardzo na swój czas wykształconym człowiekiem, był oprócz tego myśliwym i posiadał sam ciekawy zwierzyniec, ale pomylić się mógł, bo na Mazowszu w owym już czasie o jeleniach mało słyszano. Jeżeli uczony Rzączyński w kilkadziesiąt lat po Panu Pasku mógł „*Grosschnepfe, scolopax*“ (a więc dubelta?), nazywać w swojem dziele „pardwą“, to mógł p. Pasek tem łatwiej nie czynić różnicy pomiędzy danielem a jeleniem. Gdyby był popatrzył do świeżo wydanej polskiej encyklopedyi, byłby znalazł potwierdzenie swojego mniemania, bo tam daniel a jeleń to jedno. Gdyby jeszcze pod tym względem był w jakiej wątpliwości, toby usunął je zupełnie jeden z naszych najpoważniejszych dzienników ilustrowanych, który w roku zeszłym pod reprodukcyami pysznych kreacyi Fałata, przedstawiającemi jelenie podczas rykowiska, umieszczał z uporem godnym lepszej sprawy, podpis; „daniel, daniele“. Sądzę więc, że p. Pasek miał w Danii do czynienia z danielami*) i to ze znaczną ich ilością, czem zresztą, jak wyżej mówiliśmy, Dania się odznaczała i do dziś dnia się odznacza.

W Wirtembergii żyją daniele koło r. 1660 wolno — w Bawaryi około 1579, a w Niederlandach już około 1549 używano ich do polowań *par force*. Żyły one w tym czasie oczywiście i w krajach południowej Europy — papież Hadryan w swojem „Kynegetikon“, napisanem w r. 1583, które literaturze polskiej przyswoił Kiciński, wylicza daniele wśród pospolitej zwierzyny *(lupi voraces, et dammae timidi, volatilesque cervi)*.

W Anglii już za czasów Normanów hodowano daniele w niezliczonych parkach. Także hodowano je w wolnych rewirach, gdzie było ich mnóstwo. Dla zwierzyńców danielich, mianowicie co do ich rozległości, ich terytoryalnych stosunków, ich ogrodzeń, utrzymywano pewien rodzaj księgi, w której wszystko to było skrupulatnie zapisywane. Te daty wysoce interesujące utrzymały sie po dziś dzień. Z nich można się naprzykład dowiedzieć, że w czterech północnych hrabstwach utrzymywano 70 zwierzyńców. Prawo polowania w tych parkach było przywilejem korony, a właściciele ich byli obowiązani panującego wraz z jego licznym orszakiem, żywić i utrzymywać przez czas dłuższy, podczas gdy sąsiednie okolice miały obowiązek dostarczać obławy i psów. Ponieważ jednak takich zwierzyńców było w Anglii 700, szczęście ugaszczania króla z jego orszakiem, bardzo często kosztowne, nie każdego szlachcica było udziałem. Wybuch wojen re-

*) Polski Raffet, Lewicki, ilustrując Paska, wiedziony widocznie intuicyą, przedstawiając ową scenę polowania na „jelenie“, narysował zwierzęta, które stanowczo więcej mają podobieństwa do danieli niż do jeleni.

ligijnych zmienił nagle te stosunki. Wielka ilość zwierzyńców połączoną została z sąsiadującymi lasami, to znaczy, że ogrodzenia zostały zniszczone a zwierzyna na wszystkie strony świata rozpędzoną. Ponieważ najwięcej zwierzyńców znajdowało się w dobrach kościelnych, a te zostały skonfiskowane i przeszły po największej części w ręce prywatnych nabywców, nastały dla łowiectwa angielskiego ciężkie czasy. Wyniszczono w wielu miejscach do nogi zwierzynę. W owym czasie posiadał ks. Newcastle ośm największych zwierzyńców. Z tych utrzymał się tylko jeden i to tylko częściowo. Równocześnie ze zwierzyną niszczono także lasy, na czem bogactwo narodowe bardzo ucierpiało. Obecnie jest w Anglii także ogromna ilość zwierzyńców danielich, ale przecież nie tyle, ile w dawnych czasach. W każdym razie Anglia jest obecnie krajem danieli — to też prawie co dziesiąty „sztych“ angielski przedstawia długo- i jasnowłosą kasztelankę, żywiącą ze schodów zamkowych, ocienionych odwiecznymi drzewami, stadko karłowatych danieli, bo w Anglii wyrodziły się już one i są bardzo małego wzrostu w porównaniu do danieli niemieckich lub węgierskich. Są one jednak widocznie bardzo zjadliwe, bo jak pisze Rohr, w roku 1706 w Londynie „*die Damenhirsche an der Zahl 200 fingen in dem Park einen unvermutheten Krieg gegen einander und schlugen sich und bissen, dermassen dass sie fast allesammt todt auf dem Platze blieben.* Jestto nieledwie owa historya Radziwiłłowskich szczurów, które się tak pozażerały, że tylko ogony po nich zostały.

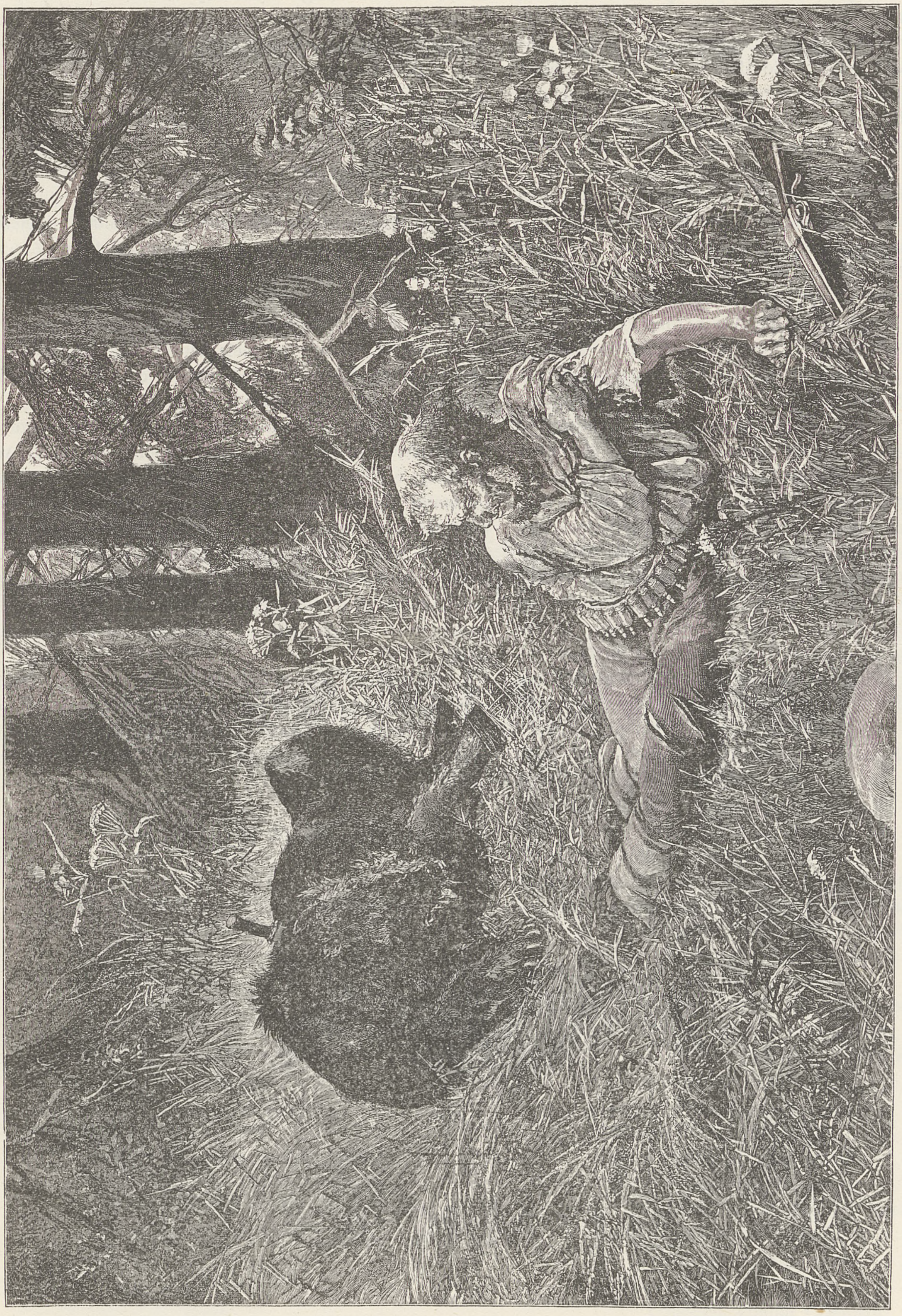
Dzisiaj żyją daniele prawie w całej Europie i to coraz częściej słyszy się o danielach hodowanych w wolnych rewirach. W ten sposób chowane daniele są o wiele silniejsze niż daniele zwierzyńcowe i polowanie na nie przedstawia dla myśliwego większą przyjemność, bo są ostrożniejsze i trudniejsze do podejścia, niż daniele zwierzyńcowe, które przyzwyczajone są przychodzić do ręki. Dania i Anglia i dzisiaj trzymają prym co do obfitości tej zwierzyny. W Danii istnieje wiele zwierzyńców danielich, ale także bardzo wiele danieli żyje w wolnych rewirach. W Zelandyi wypada na 1000 hektarów 40 danieli — Zelandya ma obszaru 51428 ha — na wyspach na południe od Zelandyi leżących wypada na 1000 ha. Sztuk 49 — obszary leśne wynoszą tam blisko 10000 ha. Najmniej jest danieli w Jutlandyi. Przeciętnie biorąc wypada na cały obszar lasów w Danii, wynoszący 102914 ha. 33 sztuki na 1000 ha. Odstrzeliwują też rocznie w Danii około 3500 sztuk, stan jednak danieli podniósł się w ostatnich czasach znacznie tak, że można liczyć coroczny odstrzał na 4000. Jest tu mowa tylko o danielach zwierzyńcowych, których jest bardzo znaczna ilość. Np. skarbowy zwierzyniec pod Jaegersborg na Zelandyi, który ma około 800 ha. powierzchni, mieści w sobie obok 150 jeleni także około 1000 danieli, z których 230 rocznie się odstrzeliwa.

(C. d. n.).

Kilka słów o rykowisku jeleni i o polowaniach na nie w tym czasie.

Kreśląc te moje spostrzeżenia o rykowisku i polowaniu na jelenie, nie mam bynajmniej zamiaru tem samem ustanawiać choćby najprostszych reguł, wiem bowiem bardzo dobrze, że wielu pp. myśliwych miało więcej sposobności do czynienia spostrzeżeń i więcej daru spostrzegawczego, więc mogliby coś więcej wyczerpującego i ogólnego w tej sprawie napisać — ja ograniczam się tylko na własne spostrzeżenia i doświadczenia.

Rykowisko w naszych górach zaczyna się zwykle wedle starych, tradycyj chłopskich na „Hlawy“ t. j. ścięcie św. Jana, w dniu 10 września. W dniu tym zwykle się słyszy jednego lub nawet więcej jeleni, ale tylko raz lub dwa razy zaryczy; później zaś z każdym dniem więcej, tak, że od 18 do 28 września jest rykowisko najlepsze, poczem z dniem każdym zmniejsza się ilość ryczących jeleni, a około 10 października prawie zupełnie ustaje. Wprawdzie przez cały październik słychać tu i ówdzie pojedyncze głosy, lecz są to przeważnie tylko słabe sztuki. Wyjątek może stanowić zwierzostan nie normalny, gdzie jest za dużo łań a mało stosunkowo jeleni, natenczas rykowisko przeciąga się dłużej. Najpierw zaczynają stare, grube jelenie ryczeć, a kończą słabe. Gruby jeleń z początku przez kilka dni bardzo dobrze ryczy, później n. p. po 6—8 dniach bardzo rzadko już i krótko się odzywa, zato słabe sztuki słychać przez całe dnie i noce. Dobre rykowisko zawisło od stanu powietrza, i jeżeli jest chłodno a nawet zimno i ddżysto, jelenie bardzo dobrze ryczą, czem zaś cieplej, tem gorzej i przeważnie tylko w nocy. Zdarzało mi się zauważyć, że podczas gorących dni, jakie n. p. w roku bieżącym były, gruby jeleń tylko raz lub dwa razy w ciągu 24 godzin lekko ryknął i to w nocy, a czasem i przez dwa dni ani razu się nie odezwał, a wiedziałem całkiem na pewno, że tam jest. Czasem w dnie gorące, jest tak leniwy, że nawet za łanią nie idzie, gdy ta na paszę wychodzi. Powód do słabego odzywania się grubych jeleni jest czasem i ten, że słabsze sztuki, ciągle odbijane przez niego ze skutkiem, a nawet z tęgą pamiątką, później nie zbliżają się więcej i stary, jako pasza nieograniczony nad swoim haremem, wiedząc, że nie ma w bliskości rywala, całkiem cicho zachowuje się. A może czasem z tchórzostwa!? Natomiast słabsze sztuki tak zwane „*Schneider, Beihirsche* etc.“, czasem bez przerwy, całe dnie i noce drą się. Odstrzeliłem niegdyś dość ładnego dwunastaka, który w całem



Zwycięzca i zwyciężony.

Obrazek z lasów Ameryki północnej.

tego słowa znaczeniu, bez przerwy dwa dni i dwie nocy ryczał. Dodać należy, że nie zawsze i nie każdy gruby jeleń wydaje gruby głos, i zdarza się bardzo często, że lichy szpiczak lub szóstak takim głosem zaryczy, jak gdyby najsilniejszy jeleń. Według mych doświadczeń gruby jeleń ryczy dość rzadko i tylko 2—3 razy n. p. auu, auu, auu, i kończy krótkim i słabszym rykiem *e* (zwanym po niemiecku „*Trenser*“) i to jest charakterystyką grubego jelenia, bo słaby nigdy tego *e* nie dodaje na końcu. Jeżeli ma być n. p. jutro większa słota (przypuściwszy, że dziś jest ładnie), to dziś przez cały dzień i całą noc najczęściej ani jeden jeleń się nie odezwie — tak samo głuszec przed słotą nie tokuje — ale potem zato lepiej podczas słoty.

Nie widziałem nigdy, żeby bój między dwoma jeleniami trwał dłużej — uderzają na siebie 2—3 razy z całą siłą i wnet słabszy zmyka, a wypadku takiego, by jeden drugiego zabił lub by rogami tak się splotły, iżby nie mogły się rozwiązać i ginęły (*verkämpfte Hirsche*), tu jeszcze nie było. Przed bojem zwykle bardzo ryczą, a gdy się zbliżą do 100 kroków, już przestają ryczeć i cicho jeden na drugiego, z ogromną siłą uderza, a odgłos uderzeń rogów, słychać bardzo dobrze i na 600 m. Widziałem raz jak dwa jelenie się biły, a gdy jeden z nich grubszy od kuli padł — drugi w chwili strzału odskoczył, ale zaraz napowrót wrócił i leżącego nieprzyjaciela bódł rogami. W lasach naszych są jelenie, które mają ślad przedniej nogi (badyla) — 17 cm. długi a $12^1/_2$ cm. średniej szerokości!

Co się tyczy polowania, najlepiej a właściwie najrychlej ubija się grubego jelenia na początku rykowiska i to z rogiem (wabik), na który, jeżeli jeleń jest jeszcze sam — wnet przychodzi, a jeśli już stoi z łanią, to natychmiast reaguje i wtenczas łatwo podejść. Najgłówniejszym warunkiem przy podchodzeniu jelenia jest — iść zawsze pod wiatr — który zawsze rano i wieczór z góry na dół, w dzień zaś przeciwnie wieje — i nigdy przeciw słońcu. Wyjątek może stanowić tylko kotlina gdzie wiatr się kręci. Jeżeli się ma dobry wiatr, natenczas pozostaje tylko starać się, by zwierz nie zoczył; trzask łamanych pod nogą gałęzi nic nie szkodzi, zwłaszcza jeśli za myśliwym w tyle jest ktoś z rogiem i drażni, natenczas umyślnie na gałązki stawać należy, lub je ręką łamać, a jeleń nie tylko, że nie ucieka, ale jeszcze wychodzi naprzeciw do boju — myśląc oczywiście, że to rywal. Uważać bardzo należy na otaczające go łanie i cielęta, które czasem w znacznej odległości od ryczącego jelenia się znajdują i myśliwy wsłuchany i wpatrujący się w kierunku ryku ani się spostrzeże, gdy nagle jakby z pod ziemi, tuż obok niego wyskoczy cielak, lub więcej sztuk i ucieka, a wtenczas naturalnie i wybrana ofiara co rychlej wynosi się. Strzał chybiony jelenia wcale nie żenuje. Byłem naocznym świadkiem jak do jednego jelenia padło trzy strzały chybione, a on zamiast uciekać za każdym strzałem całkiem normalnie zaryczał i zbliżał się, aż w końcu czwarty i piąty strzał położył go. Innym razem widziałem, jak na 40 kroków — widocznie w gorączce, padło do bardzo pięknego dwudziestaka cztery strzały z pojedynczego sztućca, a żaden nie trafił i dopiero po czwartym strzale, pomału jeleń się wyniósł, gdyż oczywiście już mu tego było za wiele! Raz strzeliłem do czternastaka i w tej chwili w ogromnych skokach nadbiegł drugi, który może o jakie 200 kroków dalej ryczał, a że był o wiele lepszy niż pierwszy, więc musiał mi na rozkaz mego sztućca cal. 14, swój piękny wieniec o ośmnastu końcach również oddać.

W końcu nadmienię, że rykowisko zazwyczaj najlepsze jest rano od 10-tej, a po popołudniu mniej więcej od 4-tej, najwięcej jednak, jak to już nadmieniłem, zależy od stanu powietrza. Stary jeleń jest o wiele ostrożniejszy i trzyma się chętnie gąszczu. Zakładanie ścieżek podchodowych takich, by je można swobodnie pod jazdę konną użyć, jest bardzo dobre; dowodem tego jest, że zwierz natychmiast z wielką przyjemnością ich używa i po nich paraduje — a nie jak to niektórzy utrzymują, że ich unika.

Strzał do jelenia powinien być pewny, albowiem szkoda takiego zwierza kaleczyć, tembardziej, że w naszych dziewiczych lasach i między mnóstwem tropów — trudno go potem znaleść, chyba, że dużo farby zostawił.

Rafajłowa dnia 18. listopada 1900.

Martynicc.

DUMKA.

Szumią gdzieś tam złote łany
Wiatrem z dzikich pól,
Błyszczy kwieciem step kochany,
Szczęście płynie z ról!

Ach! Być iskrą lub piorunem,
Z pędem lecieć burz!
Step otulić złotem runem
Błyskawicznych zórz!

Jak wiatr stepem pędzić miłe
Co wytrzyma koń,
Zajrzeć z bronią choć na chwilę
W baław modrą toń!

Wężem pełzać po pod dropie,
Zmylić ptaków słuch
Lub na lisa wpaść w galopie
Jak z kurhanów duch.

Wilka szukać po burzanach
Jak za młodych lat,
Nocą sypiać po kurhanach!...
Tam to był mój świat!

Błyszczą gwiazdy na błękicie,
Świecą się jak łzy,
Widzą z góry stepów życie –
Tu chmurno i mgły.

Buja sokół po przestworzu
Buja, patrzy w dal
Widzi Dniepr hen w dal ku morzu;
Tęskno mi i żal;

Żal za stepem ukochanym,
Szmatem złotych pól;
Żal za Dnieprem posrebrzanym,
Sercem targa ból!

Żal za drogich mogiłami
Co śpią w wiecznym śnie;
Deszcz nagrobki rosi łzami...
Tam się dusza rwie!

Albert Mniszek.

„JEREMIASZ SĘP“.

Z powieści Aleksandra Fredry ojca

(Ciąg dalszy).

Sto sfór ogarów, gończych, tropowców,
Różnej maści, różnych miotów,
I dziesięć drążków swojskich kundysów,
A brytanów drugie tyle,
I dziesięć smyczy chartów wołoskich,
I podolskich drugie tyle.
Na samym końcu karły w czerwieni,
Z toporkami na ramieniu,
Wiodą jamniki czarno podżare,
A samopas biegną wyżły.
Łowczy nareszcie pochód zamyka,
Z nim myśliwa szlachta dworska
I konnych strzelców znowu dziesięciu
I kozaków z tyłu trzech.
Gdy tabor tak się rozwinął,
Że od bramy tysiąc kroków
Odjechała tylna straż;
Pan Łowczy w trąbkę uderzył
I od końca aż do czoła
Wykrzyknięto: hola! stój!
Wtenczas Cześnik zeszedł z ganku,
Na bachmata swego wsiadł,
Jak wicher wypadł z dziedzińca,
Wichrem gonił, pędził, mijał,
A gdy dotarł na sam przód,
Osadził konia i zwrócił.
Zimne mrowie wszystkich przeszło,
A jak przegląd zaczął pan,
Grzmiało, grzmiało wzdłuż taboru
I niejeden piorun padł.
Gdy skończył, koniem zatoczył,
Na pagórku się zatrzymał,
Słynną trąbkę w rękę wziął.
Półkrzywa, cienka, brzozowa,
W środku smoła, skórka z wierzchu
Tak donośny miała głos,
Że po rosie, w nocnej ciszy
Słychać było na mil dwie.
Trąbienie chlubą Cześnika,
Bo nikt pewnie tak nie trąbił,
Nikt tej siły nie miał tchu.
Przełożył trąbkę do wargi,
Żyły biegły mu na czole,
Oko białe zaszło krwią...

I wyciągnął taką nutę,
Że na drzewach trząsł się liść.
Wyciągnął cienko a długo
I powtórzył po raz drugi,
Potem odbił krótkim tchem;
I znowu ciągnął, odbijał,
Krócej, dłużej, drżąco, groźno,
Pieśń myśliwską duszą grał,
A na finał cienkie tony
W jeden grzmiący zamknął bas.
Gdy umilkł, trąby zagrały
Wszystkie wspólnie w całym szyku
I ruszono z miejsca wraz.
Drapieżny gwiznął na Strzałkę,
Ulubioną swą charciczkę,
Konia skręcił w bliską ścierń,
Chciał zające szczwać po drodze,
A ku temu Strzałka dość.
Bo Strzałka gładka, myszata,
Z angielskiego była miotu,
Zawsze, wszędzie miała prym;
Bo Strzałka gładka, myszata
Pojedynczo brała zwierza,
Czy to zając czy to lis;
Z panem jadła, z panem spała,
Jednę Strzałkę lubił pan.
Na śnieżnobiałym dzianecie
Obok ojca jedzie Hanna,
Piękny, smutny, cichy cień.
Swawolnych skoków wierzchowca
Nie uważać się zdawała,
Ręka tylko wiodła nim,
A myśl niknie tak bez celu,
Tak bez kształtu jakby mgła.
Sieroto!... kwiecie dziewiczy,
Wichrem w puszczę zaniesiony,
Wonny wonią górnych stref,
Bez kropli rosy porannej,
Bez promyka słonecznego,
Wśród burzanów wzrosłeś sam,
A tak mało ziemi tykasz,
Jakbyś w niebo wzlatał już.
Drapieżny spojrzał z ukosa
I do córki jak do szczwacza
Groźno drwiącym głosem rzekł:
„Po niebie szukasz zająca?
„Tam go Wasze nie upatrzysz...
„Tu w komysze konia skręć“.
Dzianet skoczył w krzak paproci...
Zając pomknął mu z pod nóg.
Podskoczył z miejsca dwa razy,
Nim po sobie słuch położył,
Nim się kopnął w lotny bieg.
„Hajże go!“... krzyknął Drapieżny
I harapem ściągnął konia,
Aż z kopyta ruszył w cwał
I radośnie mruczał sobie:
„Hajże! Hajże! to mi gracz!
„Nie ujdziesz bratku, nie ujdziesz!
„Stracisz skoki, pójdziesz w troki...
„Ależ bo to diabli gracz!“
Tymczasem z miękkiej uprawki
Zając twardej dopadł drogi,
Jakby kula naprzód mknie...
Strzałka doszła... tuż... tuż za nim
Już w turzycę z tyłu dmie...
Już i osmyk zębem tyka...
Ale coś to trwa za długo...
Pan już nawet zaczął kląć.
A w tem... coś przy nim zadudni,
Pędem wichru mija konia
Obcy, piękny, czarny chart.
Cześnik skręcił nań bachmata
Pod podkowy chciał go wziąć
Lecz wichrem pędził chart czarny,
Dobiegł Strzałkę, ba, wyrzucił,
Zającowi obrot dał;
I w tarniach, które pagórkiem
Rozciągnęły rzadkie krzaki
Wraz z zającem nagle znikł...
Cześnikowi ciemno w oczach
A śród serca jakby mróz.
Gdy dopadł wzgórza i spojrzał,
Strzałka stała wpół skościała,
Już jej lęgnąć brakło sił;
A dalej trochę za rowem
Pod kępiną sitowiny
Leżał zając, na nim chart,
I wywiesił język długo
I spoglądał jakby pan.
Osłupiał Cześnik skamieniał,
Głosu z piersi nie mógł dobyć,
Wzroku z charta nie mógł zdjąć.
W tem obok ktoś się odezwał:
„Jaśnie Panie, racz przebaczyć
„Ten bolesny dla mnie traf“...
Jakby wężem ukąszony
Na głos znany Cześnik drgnął.
Młodzieniec cudnej urody,
Dziwnie miłym, dźwięcznym głosem
Rzekł tych kornych kilka słów.
Na koniu siedział tureckim
I z tatarska był ubrany,
I zwyczajom całkiem wbrew
Aż na barki mu się kładł.
Przy cuglach trzymał obuszek,
Prawą ręką skłaniał czapkę,
Że aż strzemion sięgał nią.
Drapieżny zwrócił bachmata
I gdyby nie Hanna w środku
Na zuchwalca byłby wpadł;
Lecz się wstrzymał — słowa tylko
Z zapienionych wyszły ust:

(C. d. n.).

KORESPONDENCYE.



Perehińsko, d. 18. listopada 1900.

Mam zaszczyt przesłać sprawozdanie z tegorocznego polowania na jelenie w lasach perehińskich, jasieńskich i suchodolskich, w których to lasach hr. Potoccy już od 17 lat prawo polowania dzierżawią. Na tegoroczne polowanie został zaproszony przez hr. Andrzeja Potockiego J. C. W. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand. Dnia 24 września b. r. wieczorem przybył incognito w towarzystwie hr. Potockiego. Ze stacyi kolejowej jechał Arcyksiąże powozem i końmi umyślnie z Krzeszowic sprowadzonymi — dwie godziny pomimo, że do Kuzmieńca, gdzie stoi myśliwski pałacyk hr. Andrzeja Potockiego, jest przeszło 48 kilometrów. Tu przenocował a dnia następnego w towarzystwie hr. Potockiego udał się w lasy metropolitalne perehińskie i dnia 25, 26, 27 i 28 września polował w oddziałach tych lasów na „Malij, Todor i Swinny“.

Arcyksiąże nocował w kolebach, chociaż był do dyspozycyi namiot, sprowadzony przez hr. Potockiego. Przez ten czas ubił 4 jelenie, a w ostatni dzień polowania przed wieczorem powrócił do Kuźmieńca. Tu oczekiwali Arcyksięcia inni goście i towarzysze polowania hr. Potockiego a mianowicie: ks. Kazimierz Lubomirski, hr. Mielżyński z Poznańskiego, hr. Ordynat Maurycy Zamojski z Królestwa i p. Zdzisław Skrzyński z Bachorza.

Dnia 29 września b. r. odjechał Arcyksiąże w towarzystwie hr. Potockiego z Kuźmieńca do stacyi Krechowice. W drodze, gdzie tylko zobaczył gromadkę ciekawych ludzi, prosił hrabiego, by kazał woźnicy zwolnić bieg koni, przypatrywał się ludziom i uprzejmie ich pozdrawiał. Co do samego polowania Arcyksiąże był bardzo zadowolniony, pomimo tego, że wskutek panujących wówczas upałów, jelenie niedobrze ryczały — również pochlebnie wyraził się Arcyksiąże o tutejszej okolicy i dobrze utrzymanych górskich drogach.

Hr. Potocki, odprowadziwszy dostojnego gościa swego do Krechowiec, powrócił do Kuźmieńca i polowanie przedłużyło się do 1. października b. r. W czasie tegorocznego polowania padło 22 jelenie (a dwa postrzelone odszukano później) — więc razem z czterema Arcyksięcia — 28 sztuk.

Hołubowski.

Dąbki, d. 19. listopada 1900.

Donoszę w odpowiedzi na wezwanie, że w tym sezonie jeszcze w naszym powiecie nie polowano z nagonką. Mimoto mogę ręczyć, że z powodu liberalizmu c. k. Starostwa i żandarmeryi, panowie i niepanowie kłusownicy, pewnie już z pięćset zajęcy wytlukli, jużto na zasiadkę, lub w kukurudzach i koniczach. Nie mogąc zdać sprawozdania z polowań, wyliczę przynajmniej ubitą przezemnie w tym roku zwierzynę na mojem bezleśnem terytorym (1800 morg.):

2 lisy, 7 zajęcy, 16 krzyżówek, 10 cyranek, 1 dubelta, 5 kszyków, 2 słonki, 1 kuropatwę, 1 czarnego bociana (marabu), nigdy w tej okolicy niewidzianego, 1 małego nurka i jednę kaczkę z zielonym dzióbem, a brzuchem nurka; prócz tego 10 derkaczy, 40 przepiórek, 10 sokołów wędrownych i jednego sokoła białozora.

Stan zwierzyny w tym roku w ogóle bardzo lichy a i nadal nie ma wielkiej nadziei w tych warunkach.

Dziwi mnie, że powiat horodeński nie ma w Tow. łowieckiem delegata*), a sądzę, że byłoby to korzystnem dla ochrony tutejszej zwierzyny, gdyby ktoś upełnomocniony i nie tylko w swojem imieniu upominał się o porządek i urgował właściwą władzę w wykonywaniu obowiązku.

M. Zawadzki.

Szumlany o. p. Bybło d. 18. listopada 1800.

Wobec całego szeregu sprawozdań, już w „*Łowcu*“ zamieszczonych, nie wypada mi pozostać zanadto w tyle, dlatego, korzystając z wolnej chwili, biorę pióro do ręki, by tem i owem z gorliwymi czytelnikami naszego kochanego „*Łowca*“ się podzielić.

Sprawozdanie wypada mi zacząć od pory wiosennej, a więc przedewszystkiem od ciągu słonek: Okolica nasza pod tym względem środkowe zajmuje zwykle miejsce — bo nie może się poszczycić taką ilością słonek, jaka w pewnych okolicach kraju naszego zwykła się pojawiać, nie należy jednak do najuboższych pod tym względem — bo bywały lata, a raczej wiosny, w których miewaliśmy bardzo piękne ciągi.

Ostatnia jednak wiosna wprost nie dopisała — jednem słowem ciągi wiosenne z r. 1900 były bardzo słabe tak, że ledwo na wzmiankę zasługują.

Niespodzianka, jakiej zaznaliśmy w maju b. r. t. j. mróz 12-go i 13-go tego miesiąca, jak wszędzie tak i u nas odbiła się niefortunnie na długouchych, bo lęg wiosenny dużo na tem ucierpiał. Także i dziki z powodu nieobsadzenia żołędzi i bukwy, żerować będą w zimie prawdopodobnie w innych stronach, bo u nas nie znajdą tego przysmaku.

Stan kuropatw bez kwestyi polepszył się, bo tam, gdzie w ostatnich latach mieliśmy je już za przepadłe — pojawiły się w dość silnych stadkach.

Stan sarn, gdyby nie kłusownicy, byłby z roku na rok coraz lepszym, lecz cóż zdziałać może ochrona najtroskliwsza zwierzyny na własnem terytoryum, skoro w sąsiedztwie, tuż za granicą strzelają kłusownicy dla własnego zysku, a *quasi*, „leśniczowie“ niektórych panów sąsiadów

---

*) Delegatami na powiat horodeński są pp. Leszek Cieński, br. Jakób Romaszkan, Edward Stadler i Antoni Theodorowicz.

na kuchnię siuty i spiczaki? Przed paru dniami znaleziono w moim lesie znowu postrzeloną siutę — a o ilu takich postrzelonych siutach nic zgoła się nie wie, albo ile takich siut dostaje się po strzale zaraz w ręce zbrodnicze! Mamy w sąsiedztwie także amatorów „sierpniowych“ zajęcy. Udało mi się wprawdzie podstępem dostać w ręce świeżą skórkę z takiego zająca i wysłałem ją pocztą do c. k. Starostwa, jako „*corpus delicti*“, ale czy to odniesie pożądany skutek, i czy winny zostanie ukarany... śmiem wątpić. Wszystko zależeć będzie od energii odnośnego referenta i sprytu c. k. żandarmeryi.

Nie brak nam też amatorów trucia lisów na cudzych gruntach, zarządziłem więc co potrzeba, ażeby moja „tajna policya“ spełniła, co do niej należy przy pierwszej ponowie.

Z upragnieniem wyczekujemy też dokonania przez c. k. Starostwo ustanowienia samoistnych rejonów polowania, bo to jedynie może nam przynieść pewną ulgę. Rejony „neutralne“ bowiem, w których istnienie w praktyce, niektórzy uwierzyć nie chcą, egzystują dotychczas i na razie na to nic poradzić nie można, a tam właśnie uprawia się to zbrodnicze kłusownictwo! Zawadziwszy o kłusowników, nie mogę się powstrzymać, by nie podziękować tym szanownym towarzyszom w Hubercie, którzy raczyli poruszoną przezemnie swego czasu sprawę „psią“ omówić w łamach „*Łowca*“. Miałem wprawdzie zamiar odezwać się jeszcze raz w tej sprawie, by niektóre wątpliwości sprostować, ale wyczekiwałem na dalszą polemikę. Skoro jednak dyskusya ta się jakoś urwała, postanowiłem na nowo ją wskrzesić, ale uczynię to innym razem, tym razem pozwolę sobie jedynie zapowiedzieć, że staraniem mojem będzie doprowadzić ją... „*usque ad finem*“, bo kwestyę „psią“ uważam stanowczo jako jedną z ważniejszych.

Powracam tedy do rzeczy: Przepiórek, jak wszędzie, tak i u nas coraz mniej, tak, że słuszną jest uwaga któregoś ze szanownych korespondentów, że wkrótce przepiórka zaliczać się będzie do najrzadszych okazów, a ornitologowie znać ją będą jedynie z okazów muzealnych. Chyba, że stanie się coś niezwyklego! coś w rodzaju tegorocznego jesiennego przeciągu słonek! Bo w istocie trudno pojąć, czemu mamy zawdzięczać to niezwykłe zjawisko! Bardzo byłoby pożądanem, ażeby wtajemniczeni w takie sprawy myśliwi, ornitologowie, raczyli nas w łamach „*Łowca*“ objaśnić o przyczynie tego niespodzianego zjawiska. Czy przypisać należy to niezwykle korzystnym warunkom tegorocznego lęgu słonczego na północy, czy też może jakiejś zmianie kierunku jesiennej podróży?

Nie wiem, czy wszędzie rozmnożyły się w tym roku do tego stopnia lisy, co u nas. Nie jestem zwolennikiem zupełnego ich wytępienia, ale w tym roku powiedziałem sobie, że nie spocznę, dopóki ich kontyngentu nie sprowadzę ad minimum.

Jakiego takiego wyobrażenia można nabrać o ich ilości, skoro przytoczę, że w lasku 20-morgowym, obok parku, mam ich około 25 sztuk najmniej, bo wywiodły się tam 4 gniazda.

W maju miałem tysiąc pociech, przypatrując się harcom małych lisiurków, jakie wyprawiały nad jamami.

Rankami widuje się po 6 do 7 sztuk razem spacerujących, ale teraz już dość tych spacerów.

Przed paru dniami zaszedł oryginalny a tragiczny wypadek z lisem, u brata mego w Sławentynie:

Od jakiegoś czasu wszedł tam w zwyczaj między parobkami wiejskimi pewnego rodzaju „sport“, polegający na wykradaniu kur i kaczek swoim sąsiadom.

Sport ten kwitnął dalej pomimo, że niektórzy z tych sportsmenów zostali schwytani i sądownie przykładnie ukarani, to też każdy właściciel kur i kaczek starał się być czujnym w nocy i przy lada podejrzanym szeleście, wypadał w obronie swego ptasiego dobytku.

Podobnie też stało się pewnej nocy, że pewien gospodarz zasłyszał podejrzany szelest w komorze, przeczuwając więc, że i tym razem spotka się z którymś ze sportsmenów, idzie ze swoją połowicą na ratunek swym kurom. Gdy wszedł do stajenki, usłyszał, że ów nieproszony gość zeskoczył ze strychu i skrył się w żłobie — każe więc swej połowicy pilnować progu, a sam idzie do żłobu i maca... i rzeczywiście namacał nogę! Ucieszony tym wynikiem swych poszukiwań, chwyta z całej siły i trzyma za nogę... lisa! Ten ostatni jednak nieprzyzwyczajony do tego rodzaju z nim obchodzenia się, chwyta zębami chłopa za rękę i tnie go w niemiłosierny sposób, ale chłop nie puszcza jego nogi, a drugą chwyta lisa za gardło i dusi, dopóki biedny mykita nie wyzionął ducha.

Nie na tem jednak koniec tej tragedyi, bo lis tak kurczowo zacisnął przed śmiercią paszczę, że dopiero baba musiała styliskiem od greli uwolnić rękę swego małżonka z zębów lisa.

Stało się to do dnia, a już po wschodzie słońca zjawił się na miejscu „najserdeczniejszy“ i ofiarował za skórkę 40 centów, gospodarz ów jednak uważając ofiarowaną mu cenę za zbyt niską i rozumiejąc, że ów lis jest właściwie „pański“, niesie go do mego brata, gdzie za lisa, ból i za ośm zaduszonych i do transportu przez lisa przygotowanych kurek, dostał hojne wynagrodzenie, a oprócz tego opatrzono mu prowizorycznie rany z zębów lisich pochodzące, które prawdziwie fatalnie się przedstawiały, to też został zaraz wysłany po szpitala. Ale chłop nasz mając odrazę do szpitala i obawiając się amputacyi ręki, do szpitala nie poszedł, a postanowił natomiast zasięgnąć porady kumoszek, które mu doradziły by „podkurzył“ ranę włosem z tego samego lisa.

Podkurzenie to miało ten skutek, że ręka zaogniła się jeszcze bardziej, ale cudem Bożem, jakoś na niczem się skończyło, bo dziś już wróciła mu władza i rana goi się wcale dobrze. Taką więc śmiercią zginął jeden z męskich przedstawicieli lisiego rodu, a był to okaz wyjątkowo wspaniały! Długość od nosa do końca ogona wynosiła 140 cm., a bez ogona 90 cm.

Polowań jesiennych w naszych stronach zwykle nie urządza się, to też o wyniku odbytych polowań nic donieść nie mogę. Jedno jedyne prawie, ale za to zasługujące na wzmiankę polowanie, odbyło się w rewirze Konkolnickim „Podolanka“, dzierżawionym przez p. Maksymiliana Morawskiego, jak zwykle w ścisłem kółku sąsiedzkim, w dniu 10 b. m. W 9 strzelb ubiliśmy 6 lisów i 37 zajęcy, a mogło paść znacznie więcej, bo przy końcu polowania nie strzelaliśmy do wszystkich zajęcy w nadziei, że gościnny nasz gospodarz nie zapomni o nas w zimie i na białej stopie da nam sposobność zażyć tej rozkoszy, jakiej doznaje każdy, kto ma to szczęście zapoznać się z tą kniejką. Nie strzelaliśmy też i do kozłów, niech żyją sobie w spokoju! Słonki jednak miały prawdziwe szczęście, bo albo wcale niestrzelane uchodziły, albo też zawdzięczały swe ocalenie pudłom, niewypaleniu naboju lub t. p., dość, że ani jedna nie padła.

Na razie spełniłem co do mnie należało, a gdy będzie o czem znowu donieść, nie omieszkam zadość uczynić mej powinności.

Kazimierz Gołębski, delegat podhajecki.

Jasło, d. 11. listopada 1900.

Smutne prognostyki na powiat jasielski.

Dnia 8 b. m. znalazłem w lesie krajowickim świeżo postrzeloną sarnę. Przy patroszeniu pokazało się, że otrzewia i wątroba pokryte są guzkami tuberkulicznymi, a weterynarz p. A. Krzyształowicz rozpoznał na pewno gruźlicę jamy brzusznej.

Dnia 6. b. m. ubito w Trzcinicy, u p. J. Włodka, zająca, u którego również pokazała się gruźlica w ostatnim stopniu.

Dosyć nasz powiat jest upośledzony pod względem zwierzyny i brakiem myśliwych, którzy by zwierzostany podnieść się starali, to jeszcze ginąć będzie zwierzyna na rozmaite choroby... Mokry rok, motylica — suchy rok gruźlica!

Pożądanem by było zebrać spostrzeżenia z całego kraju, a *Łowiec* nie poskąpi chyba miejsca w swoich szpaltach.

W myśl życzenia Szanownej Redakcyi donoszę przy tej sposobności o wynikach dwóch polowań, w jakich miałem zaszczyt brać udział w październiku b. r.

Dnia 13. października w Dembowcu, u p. Dr. Baranowskiego, w 9 strzelb z pogonką: 12 zajęcy i 7 kuropatw. Dzik, rogacze i lis cudem uszły.

Dnia 16, października w Lubnie, u p. Józefa Przyłęckiego, w 9 strzelb z pogonką 1 lis, 8 zajęcy, rogacz i słonka. Las a szczególniej kultury zaszczyt gospodarzowi przynoszą, niechaj go jednak św. Hubert natchnie i każe mu poprzecinać linijki, a będzie miał na rozkładzie dwa i trzy razy tyle.

K. Maciudziński

Milatyn 19. listopada 1900.

Po kilkudniowej szarudze mieliśmy dzień jak wymarzony do polowania — godny ślicznej tegorocznej jesieni. Polowanie rozpoczęto i zakończono miotami polnymi, środek zaś zabawy stanowiły mioty leśne. Polowanie prowadzone po mistrzowsku przez właściciela, p. Tadeusza Bochdana, było dowodem, jak przy umiejętnej gospodarce łowieckiej w przeciągu lat kilku zwierzostan dźwignąć można. Tam, gdzie przed kilku laty padało zaledwie kilka zajęcy, ubito obecnie 39 szaraków. Oprócz tego padło 2 lisy, a strzelano nadto do bażantów i do słonek. Główną jednak zdobycz tego dnia stanowiła olbrzymia wydra, która wychowana na karpiach milatyńskich stawków, wyszła do lasu próbować szczęścia między bażantami — lecz padła od celnego strzału Dra A. Małaczyńskiego.

Przy myśliwskiem śniadaniu, które urządzono na skraju lasu, zasiadła na czele myśliwskiej drużyny urocza gospodyni domu. Na tle złotego kobierca liści, lśniącego w jesiennem słońcu, stanowiła w swej białej mantyli niezwykłe zjawisko wśród szarej rzeszy myśliwych!

Wieczorem podejmowali uprzejmi gospodarstwo całą drużynę w ślicznym milatyńskim dworze, którego ściany rozszerzyły się, posłuszne rozkazom polskiej, serdecznej gościnności. *

Lwów, w listopadzie 1900.

Polowanie na dziki z psami.

Pragnę podzielić się z czytelnikami „*Łowca*" opisem polowania, które odbyło się w dniach 4 i 5 października w Turzem, w powiecie starosamborskim, w tysiącmorgowym lesie, będącym własnością p. Włodka. Na zaproszenie szanownego gospodarza wyjechałem z kolegą Cz.... dnia 2 października pociągem z Radymna do Chyrowa, po drodze w Starym Samborze, Lisicach i Topolnicy pozabieraliśmy innych zaproszonych myśliwych i w trzy fury przybyliśmy do dworu w Turzem. Z powodu późnej pory postanowiliśmy dopiero następnego dnia urządzić polowanie. Przyjazdu naszego oczekiwało dwóch leśnych, Ilko i Oleniuk, którzy na pytanie nasze, czy są dziki, odpowiedzieli, że są, a mianowicie po stronie czarnej Kiczery i Magury. Wobec tego, o godzinie 6-tej z rana, dnia następnego, ruszyliśmy z 8 psami gończymi do lasu, o milę prawie odległego od dworu. Dzień był prześliczny, pogodny i ciepły. Rosa w rannych promieniach słońca brylantami lśniąca pokrywała zwiędłe źdźbła trawy. Wśród gwaru i wesołej pogawędki zajechaliśmy trzema podwodami na leśniczówkę, gdzie nas oczekiwali trzej myśliwi z Issaj. Poleciwszy Ilkowi puścić na dany sygnał psy z dołu, podążyliśmy sami pieszo w głąb lasu i zajęli wskazane przez aranżera polowania stanowiska. Odtąd z biciem serca wsłuchiwał się każdy z nas w majestatyczny i tajemniczy szept niebotycznych jodeł, prosząc Dyany o względy. Dopiero po dłuższem oczekiwaniu głęboką ciszę leśną przerwało ujadanie psa, a wnet potem rozległ się huk strzału, spotęgowany echem gór, i znów głęboka cisza zaległa wokoło, dopóki przeciągły głos rogu nie obwieścił myśliwym, że miot skończony. Zeszliśmy ze stanowisk, a w ślad za nami dążyli leśni, niosąc na barkach pięknego szóstaka. W następnych dwóch miotach padł tylko lis. Gdy słońce stanęło w zenicie, dopiekając iście sierpniowym żarem, uznaliśmy za stosowne pokrzepić siły i spożyć śniadanie z apetytem, którego nie zna, jak mówi Mickiewicz, miejski żołądek. Po godzinnym odpoczynku rozstawiliśmy się nad brzegiem gęsto zarosłego jaru, na którego dnie wartki górski potok toczył swe zimne, jak kryształ przeźrocze, wody. Malowniczy widok łańcuchów górskich roztaczał się przed okiem myśliwego. Urwiste skały powabem swojem nęciły oko, ale nie czas tu było podziwiać czar przyrody, bo zajadłe naszczekiwanie psów, ścigających stadko sarn, wstrząsało nerwami każdego. I tym razem kapryśna Dyana pominęła podpisanego a uszczęśliwiła Dr. K., ktory celnym strzałem expresowym odłączył jednego rogacza od nadobnych sarenek. Po skończonym miocie poszliśmy w kierunku ku Magurze i czarnej Kiczerze, gdzie według doniesień leśnego miały się znajdować dziki. Stanąwszy u stóp góry kazaliśmy Ilkowi zatrąbić na psy, z których dwa przeszły na obcy teren, drugi zaś leśny wziąwszy psa na sznurek zapuścił się w głąb lasu, aby przekonać się, czy są rzeczywiście dziki, my zaś siedząc na pniu wiatrem zwalonego olbrzyma leśnego oczekiwaliśmy jego powrotu. Nie minęło dziesięć minut, gdy głośne, urywane szczekanie na górze zaalarmowało spokojnie leżące u nóg naszych psy, które jakby podsadzone miną prochową skoczyły i skomląc pomknęły w gąszcz. Ponieważ nie było czasu na należyte rozstawienie myśliwych, przeto wszyscy pobiegliśmy w kierunku, skąd dochodziło nas wściekłe ujadanie psów, atakujących zwierza. Po kilkuminutowym forsownym biegu pod stromą

górę, stanęliśmy nad stadem dzików, które otoczone zewsząd nacierającymi psami nie mogły się ruszyć z miejsca. Tę chwilę wykorzystaliśmy i rozpoczęli kanonadę. Huk strzelb, świst kul, ujadanie psów stworzyło prawdziwie piekielną wrzawę, której echo, odbiwszy się o skaliste ściany rozległo się po całym lesie. Gdy dym ustąpił z pobojowiska oczom naszym przedstawił się piękny widok. U ściany gąszczu leżał potężny odyniec, dwie samury i cztery warchlaki. Prócz tego kilka rannych dzików uszło ściganych przez psy, my zaś dalszego pościgu zaprzestać musieliśmy z powodu zapadającego już zmroku.

Zarządziwszy przewiezienie ubitej zwierzyny, wróciliśmy do dworu, gdzie przy kieliszkach gawędziliśmy wesoło o wrażeniach tak mile spędzonego dnia. W nadziei, że jutro Dyana obdarzy nas swoimi względami, udaliśmy się na spoczynek, ale ochocza fantazya żadną miarą snu do nas nie dopuściła. Po bezsennej prawie nocy, zapolowaliśmy nazajutrz już tylko w 6 strzelb, wskutek czego zaraz z pierwszego miotu wyszły dziki nie strzelane. W następnych miotach ubito kozła, borsuka i 7 zajęcy. Ze względu na trudne warunki polowania z psami na czarnej stopie i rozwielmożnione klusownictwo, rezultat dość pomyślny, zwłaszcza, że jak zwykle tak i tym razem nie obeszło się bez pudeł, ale mam nadzieję, że na białym kobiercu lepiej się spiszemy. Za wyrządzoną nam przyjemność i tak szczerą gościnność poczuwam się do miłego obowiązku, złożyć imieniem grona myśliwych czcigodnemu gospodarzowi serdeczne dzięki w skromnych słowach „Bóg zapłać“.

W. Ł.

Tarnów, 13. marca 1900.

Miasto Tarnów, otoczone jest zewsząd dobrami ks. Eustachego Sanguszki; polowanie więc na całej tej przestrzeni, tak na gruntach dworskich, jako też i gminnych, przez skarb dzierżawionych, należy do księcia. Stąd sprawozdanie o stanie zwierzyny i wyniku polowań w powiecie ograniczam tylko na klucz tarnowski, gdyż trudno mi jest zebrać wiadomości o wyniku polowań pojedyńczych osób dzierżawiących gminne polowania w dalszej odległości od miasta.

Że zawód nauczycielski nie pozwala mi wydalać się z miasta na dni całe, nie mogę brać udziału w polowaniach większych, dlatego mogę służyć tylko wiadomościami których mi udzielił łaskawie p. Ząbecki, rządca Gumnisk i Rzędzina, a które pochodzą z kancelaryi zarządu dóbr książęcych. Jest to jednak przeciętny tylko wykaz zwierzyny ubijanej corocznie w niżej przytoczonych rewirach. Każdy rewir podzielony jest na dwie części. Jednego roku poluje się na pierwszej, następnego zaś na drugiej części. Polowania odbywają się tedy każdego roku tylko na połowie obszaru książęcego.

Troskliwa ochrona i karmienie zwierzyny w zimie, oraz niszczenie szkodników sprawiły, że obszar klucza tarnowskiego stał się, rzec można, matecznikiem zwierzyny szczególnie sarn, w powiecie.

W gminie „Koszyczki“, gdzie dzierżawię wraz z p. Wierzyckim, członkiem naszego Towarzystwa, dworskie i gminne polowanie, mieliśmy w bieżącym sezonie 7 stad kuropatw, na które z braku czasu polowaliśmy dopiero w październiku trzy razy, nie wyrządziwszy im wielkiej krzywdy, jużto z przyczyny gołych pól, jużto dla tego, że przebywały zwykle u samych granic, a zaraz po pierwszym strzale przelatywały na obcy obszar. Zajęcy jednak mamy o dużo mniej, niż po inne lata, pomimo tego, żeśmy je przeszłego roku dość oszczędzali, polując przeważnie na kuropatwy. Dnia 2 listopada wybraliśmy się na nie, a przeszukawszy około 200 morgów, ruszyliśmy ich zaledwie siedem sztuk, z których padło cztery.

Jan Kornicki.

Rewir	Dziki	Rogacze	Siuty stare	Zające	Lisy
Krzyż	—	2	—	120	6—12
Niedomice	—	—	—	60—80	3—6
Gorzyce	—	—	—	100—140	3
Świerczków	—	10—20	—	50	4
Chyszów	—	10	—	40	5
Rzędzin	—	—	—	40	4
Gumniska	—	2	—	25	3—12
Trzemeszna	1	6	—	50	15—25
Żdżary	—	30	—	100	15—30
Wierzchosławice . . .	—	35	—	300	10—15
Razem	1	95—105	30	885—945	68—116

Sprawozdania łowieckie.

Do numeru tego dołączamy kartki na sprawozdania z polowań listopadowych i prosimy bardzo usilnie Szanownych Członków o łaskawe jak najliczniejsze nadsyłanie wypełnionych kartek.

Redakcya.

W *Biskupicach*, w pow. *kaliskim* ubili pp. Z. Gorzeński-Ostroróg i S. Kurnatowski trzy jelenie i dwa daniele na rykowisku. Największy jeleń był nieregularnym szesnastakiem i ważył 370 funtów.

Powiat *borszczowski*, miejscowość *Krzywcze* — w 10 strzelb ubito d. 25 października 22 zające. M. *Szerszeniowce*, d. 31 października ubito w 19 strzelb 3 rogacze, 7 lisów, 1 słonkę, 16 zajęcy, 1 sowę.

Powiat *czortkowski* — m. *Czortków*, wł. Siostry Miłosierdzia, wł. pol. Towarzystwo myśliwych w Czortkowie, d. 20 ubito na ściankach nad Seretem w 6 strzelb w pół dnia 1 lisa, 6 słonek, 3 zające, 2 kuropatwy.

Powiat *dobromilski*, m. *Piątkowa*, wł. p. Floryan Kozłowski, d. 15 z. m. ubito w pół dnia w 4 strzelby 1 rogacza, 4 zające. M. *Pracówka*, wł. p. Wilhelm Löfler — polowano d. 22 października w 7 strzelb i ubito 2 rogacze, 1 słonkę 2 zające, 1 jarząbka. M. *Sufczyna*, wł. polow. Dr. Leonard Tarnawski, ubito d. 27 października w 4 strzelby: 1 rogacza, 1 lisa, 4 zające.

Powiat *jasielski* m. *Krajowce*, wł. p. Kazimierz Macudziński — d. 18 października, ubito 1 lisa i 1 słonkę. Do zajęcy i rogaczy nie strzelano. M. *Osobnica*, ten sam właściciel, polowano d. 29 października w 3 strzelby z psami gończymi — zabito 4 zające, 1 kuropatwę, 1 kota, 1 psa i 1 łasicę.

Powiat *nowosądecki*, m. *Mokrawieś* wł. pol. Towarzystwo myśliwskie – d. 6 października polowano w strzelb 14 — zabito 18 zajęcy. M. *Biegonice*, wł. pol. ten sam, zabito w 22 strzelb d. 13 października 2 słonki, i 30 zajęcy. M. *Świniarsko*, ten sam wł. pol., zabito w 8 strzelb 12 zajęcy d. 20 października.

Powiat *sokalski*, m. *Rozdziałów*, wł. hr. Cetner, zabito w pół dnia 3 listopada w strzelb 5 lisów 5, slonek 8, zajęcy 4.

Powiat *tarnobrzeski*, m. *Skowierzyn i Wrzawy*, wł. p. R. Kauszka, w dniu 27 października polowano w 6 strzelb i ubito 1 rogacza, 8 lisów, 10 zajęcy i zaś 15 listopada polowano na terenie od ujścia Sanu do Wisły aż po Skowierzyn i ubito 4 lisy i 7 zajęcy. Stan zajęcy w ogóle lichy — kuropatw nader pomyślny.

Powiat *husiatyński* m. *Jabłonów*, wł. ks. F. Czartoryska — polowano 14 listopada w 5 strzelb zabito 2 dziki, 7 kozłów, 4 lisy, 31 zajęcy — widziano jeszcze kilka słonek.

Kronika.

Polowania dworskie w puszczy białowieskiej. Od dnia 31-go sierpnia do 12 września b. r. odbywały się polowania dworskie, na których ubito jak podają niemieckie dzienniki: 42 żubry, 37 łosiów, 53 jeleni, 325 rogaczy, 3 sarny, 26 danieli, 138 dzików, 51 lisów, 3 gluszce, 4 słonki i 4 jarząbki. Na polowaniach w Spale, które trwały od 14 do 27 września ubito również w wolnych terenach 150 jeleni, 20 łań, 42 rogaczy, 4 sarny, 75 dzików, 13 lisów, 1 słonkę. Gośćmi cesarza byli: W. ks. następca tronu, w. ks. Włodzimierz, w. ks. Mikołaj, ks. Mikolaj grecki, ks. Albert Sasko-Altenburski. Królem polowania był gen. Werder z 12 żubrami, 37 jeleniami, 12 łaniami, 4 danielami, 39 rogaczami, 24 dzikami, 10 lisami i 1 słonką.

Sprawozdanie oryginalne z targu zwierzyny.

Józefa Schmerla Grafa z Wiednia. III. Grossmarkthalle.

Wiedeń, d. 25. listopada 1900.

Od 15 b. m. zające nadchodziły poraz pierwszy w obecnym sezonie na targ tutejszy w coraz większych partyach, wskutek czego i z powodu panującego do 23 b. m. ciepła, ceny wszelkiej zwierzyny znacznie się obniżyły. Do tego nadto przyczyniła się i ta okoliczność, że za granicą panowała bezwzględna stagnacya.

Najwięcej ucierpiała sarna; jednem słowem mieliśmy formalny krach na całej linii. Stan ten jednak, jak można było przewidzieć, nie długo się utrzyma, skoro tylko zmiana temperatury nastąpi.

Przewidywania te częściowo się ziściły. Co do sarn zauważam, że czas polowania kóz kończy się 1-go, zaś sprzedaż 15-go grudnia, tak że po 10-tym grudnia nastąpi zwyżka cen sarn. Zalecam zatem moim komisentom przysyłanie rogaczy możliwie lżejszych, jakoteż warchlaków, dzików do 40 kg.

Co do bażantów zauważać muszę, że one w miesiacu grudniu, w szczególności w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, osiągają najlepsze ceny.

Obecnie notują włącznie z podatkiem spożywczym en gros „ab Halle“: jelenie 70 do 80 gr. za 1 K., łanie 66 gr. do 84 gr., za 1 Kg., daniele 75 gr. do 90 gr. za 1 Kg., sarny 84 gr. do 1 K. 10 gr. 1 Kg., zające silne 2 K. 60 gr. do 2 K. 80 gr., zające małe 1 K. 60 gr., bażanty 2 K. do 4 K., kuropatwy młode 1 K. do 2 K., kuropatwy stare 80 gr. do 1 K. 10 gr., jarząbki 2 K. do 2 K. 60 gr., słonki 2 K. do 3 K. 50 gr., kwiczoły 25 gr. do 35 gr. dzikie kaczki 1 K. 60 gr., do 2 K. cyranki 60 gr., do 90 gr. za sztukę.

Józef Schmerl Graf.

Siegl, Mołoń i Ska

Centrale LWÓW (Pasaż Hausmanna)

Składy: Krosno, Gorlice, Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Schodnica, Czerniowce.

utrzymują wielkie i obficie zaopatrzone

składy technicznych artykułów.

Kotły i maszyny parowe, elektryczne urządzenia, rury hermetyczne, pompowe i gazowe wszelkich wymiarów oraz łączniki i armatury, materyały gumowe i inne do opakowania maszyn — oleje smarowe, pasy skórzane, gumowe i bawełniane, pompy różnego rodzaju, węże gumowe i konopne, papę dachową, płyty izolacyjne, liny manilowe i druciane, kasy ogniotrwałe i przybory do

instalacyi wodociągowych

tudzież urządzenia dla tartaków, młynów, gorzelń, browarów, cegielni i t. d.

Kosztorysy i oferty po cenach fabrycznych udzielamy P. T. Reflektantom gratis i franko.

22—25

Zarząd szkółek

leśnych i ogrodowych

Tadeusza hr. Łubieńskiego

w Zassowie pod Czarną

poleca:

sadzonki leśne,
drzewka parkowe,
drzewka owocowe,
krzewy ozdobne,
i rośliny pnące

po najniższych cenach.

Katalogi odwrotną pocztą i opłatnie.

18—24

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po 1½ ct. od wyrazu).

Poszukuje się rzadcy, teoretycznie i praktycznie wykształconego, z chlubnemi świadectwami ze znanych i wzorowo prowadzonych gospodarstw, obeznanego z uprawą roli, hodowlą i wypasem inwentarza, budownictwem wiejskim i rachunkowością gospodarczą. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Naczelny Zarząd dóbr Żurawno poczta w miejscu.

Legawiec młody trzymiesięczny, pięknie znaczony, z rasy krzyżowej francusko-angielskiej po cenie 60 koron do odstąpienia. Zarząd dóbr Płowe vel Połowe ad Spas, ost. poczta Żelechów Wielki.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku krajowego,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy akcye Galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. glicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

—24 – 4

Mam jeszcze około

1000 świeżo złowionych bażantów

bardzo silnych, czeskiego i węgierskiego pochodzenia, do zbycia i oferuję przy natychmiastowem zamówieniu większych partyi koguta po koron 6·50, kury po koron 9, kosz koron 2·40 — asekuracya za gwarancyę żywego przybycia 10%.

Karol Gudèra,

c. k. dostawca nadworny i exporter zwierzyny — Wiedeń.

Roczniki Łowca a mianowicie niekompletne z r. 1897 (brak Nr. 5) po 2 złr. Kompletne z r. 1898 po 3 zł. z r. 1899 po 4 zł. są do nabycia w Administracyi.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: Edmund Kolbuszowski.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem Z. Hajacińskiego.